

TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	1945 rok
Słowa kluczowe	wysiedlenia Niemców, ziemie odzyskane

Powojenne wysiedlenia Niemców

Później, jak się wojna skończyła, prowadziliśmy wysiedlenie Niemców. Dla nas to było dobre, bo wszystko musieli Niemcy zostawiać. Zehn kilo, dziesięć kilo się im mówiło, zehn kilo Paket. Taki rozkaz wydawałem. I ten dowódca miał takie plany dokładnie, że jak dochodziliśmy do miasta, to w tym mieście było na przykład sześćdziesiąt tysięcy Niemców, mieszkało. A obecnie trzydzieści tysięcy. Jest trzydzieści tysięcy. A nas było stu takich i on nas rozdzielił po wszystkich ulicach. Na te ulice tam jest pięć tysięcy Niemców, to dziesięciu czy dwunastu na tę ulicę idźta, podzielił nas. A gdzie tam mała ulica, to trzech, czterech. I na południe, żeby wygnać ich z domów i żeby wyszły na szosę. No, to myśmy jak najbardziej, fachowcy żeśmy byli w tych sprawach, rano śmy przeszli, do każdego mieszkania się zaszło, jak otwierał drzwi to otwierał, jak nie to się uderzało czymś i: „Alles Deutschen raus! Zehn kilo Paket. Raus nach StraÙe” Przekazywało się, że wysiedlamy ich, dajemy im dziesięć kilo, mogą brać w rękę, i wychodzić na ulicę. I tam na ulicy będziemy ich dalej transportować. Myśmy rozkazy wydali, ani jeden Niemiec nie wyszedł. Ani żadna Niemka, nic. Tylko wszystko w oknach się patrzy. Okna są tam, czteropiętrowe, pięciopiętrowe budynki, my strzelamy, tak, owak, w tym mieście, to owo... Nic. Ale nic nie wychodzi. Przyjechał ten nasz dowódca i ruski tam co na tym mieście ruskie miały. Taki komendant wojenny, tak zwany: „Poczemu nie przykazu nie wypełniliśmy?”. Mówię, że „no wypełniamy rozkazy. Nie mamy amunicji”. „Kak nie, tu?”. „No strzelamy, strzelamy jak słyszycie, żaden Niemiec nie chce wyjść, a teraz nie ma amunicji”. „Nie ma amunicji?”. To on na na szofiera: „Pojeżdżaj”, I mówi: „Na komendę, i z komendy samochód amunicji przywieź, nu”. I samochód jechał i ile chciał pan, to se brał, tej amunicji. Czy do karabina, czy do pepesza, to brałeś se pan co pan chciał i koniec. No ale... no, no będziemy. No idziemy drugi raz, idziemy drugi raz to i ten ruski, on był cwany, mówi, że: „Trza zaczynać od góry. Na górę iść i od góry wyrzucać ich na dół, na klatkę schodową, z góry. Z trzeciego piętra czy z czwartego, to za łby i na klatkę schodową”. No i myśmy to zrobili, poszliśmy na górę i

od góry śmy zaczęli. No, na tym dole to nie było ciekawie. Bo oni jak zobaczyli, że tu od góry, że i strzelanina jest, to to wszystko, te stare to wszystko padło, zdeptały, rozgniotły same Niemce siebie. Kto zdrowy to ucił, kto ucił przed blok to poszedł, a kto został, to zgnieciony tam... po trupach wychodzili z tych budynków. Leżało to wszystko, pogniotły się na tych schodach. Ale nas to nie przerażało. I tych cośmy wygonili na ulice, i na wieczór, zamiast na południe, to na wieczór, postroiliśmy ich na szosie, a tam były inne wojska które zabierały ich. Inne wojsko było i transportowały ich już za Nysę, w kierunku Zgorzelca, kierowali tam ich w drogę. A myśmy... Następne, następne wsie i miasteczka śmy tak wysiedlali.

I raz szłem i chłopaki mówią: „Tadek”. „Co jest?”. Mówią: „Jest sześć czy osiem siostrów i ksiądz. I ksiądz poszedł a siostry nie chcą wyjść. Coś mówią, ale diabeł wi co one mówią. Jak chcesz, to idź tam do nich.” Ja zaszedłem koło tej plebanii, rzeczywiście, siedzi ich tam, siedem czy osiem tych siostrów, na ławie siedzą, jedna koło drugiej. No i pytam się ich, dlaczego nie chcą wychodzić. A ona mówi, jedna z tych siostrów, że: „Bitte schisen, proszę zastrzelić nasz, a ony stąd nie wyjdą”. Tak mi odpowiedziała ta siostra. No ja mówię, że ja strzelał ich nie będę, bo raz, że nie było rozkazu zabijać, choć jak pan chciał, to mógł pan sobie na swoje życzenie, to wszedł pan i to mógł pan se z automatu pociągnąć tam pięć czy dziesięć osób. Mógł se pan zastrzelić, nikt panu nie bronił. Ale rozkazu nie było, żeby zabijać, tylko wypędzać było. No, nie chcą to nie chcą. No idę, tam zbiórka jest, na tym wysiedleniu był porządek, że tam było dwa tysiące Niemców na wsi czy w miasteczku i na to dawał nam trzy godziny czasu. Trzy godziny czasu i po trzech godzinach muszą te Niemce być wygonione i my po tych trzech godzinach jedziemy do drugiego miasta. A te musimy zostawić. No i ja tam przychodzę, no te chłopaki się pytają: „No i co? Wysiedliłeś tych siostrów?” Mówię, że: „Nie, nie wysiedliłem bo nie chcą pójść, księdza śta wygonili, a siostry nie chcą, nie?” Ale był taki, tu z Wólki Profeckiej był taki, trochę łobuzowaty był chłopak. „Co, nie chcą siostry pójść?”, mówi. „Nie, no nie chcą.” Mówi: „Ja pójdę, to ony pójdą”. „No idź, to jest blisko tam o, trzydzieści metry tam są, Stachu, idź tam jak chcesz. I przekonasz ich, że mają wyjść.” Jak Stacho tam poszedł, nie wiem co tam im powiedział, czy co tam chciał zrobić, w każdym bądź razie, że te siostry przez okno wyskakiwały. Na wszystkie strony wyskakiwały, kurde bele. Nie wiem co on tam im powiedział, czy co tego, ale i te siostry uciekły.

No i wyganialiśmy. Wyganialiśmy to... i co tam było? Pierwsze dwa tygodnie śmy wysiedlali miasta i wsie, i krowy, świnie, konie, zostawały w oborach. To było chyba najgorsze. I po tygodniu czasu te wszystkie krowy, świnie, zdechły. W oborach. Na tym terenie... my mieliśmy taki teren cośmy wysiedlali, a następne jednostki, drugie, tak, że razem w całości, te wszystkie ziemie, tośmy wysiedlali. Po dwóch tygodniach czasu dostajemy rozkaz, żeby spuszczać krowy, świnie i konie wypuszczać z obór i dopiero Niemca wypędzać na ulicę. To niektórzy Niemiec zakładał konie, no to jak wyjeżdżał koniem, bo dużo było takich inwalidów, kaleków było też. To jak niektórzy to tak na wózek go brały i ciągną go. Zamiast te paczkę, to tego inwalidę, do szosy i

szosą z takim dziadkiem wyjeżdżały tam tego, ale na nas to nie robiło żadnego wrażenia. Taki był rozkaz, wysiedlaliśmy i już. Wysiedlaliśmy w ten sposób i to było codziennie tak. Aha, no i później wypuszczaliśmy krowy i świnie. To brałem Niemca, wchodziłem do jego gospodarstwa: „Komm, herr. Spuszczaj krowy, konie i świnie. Otwieraj...”, to wszystko wypuszczało, wylatały. Zmagały się krowy sąsiada z sąsiadem, że aż nie można było przejść, bo to było utrzymane wszystko w tych oborach i to latało, zmagały się. A on, ten Niemiec niektóry, żeby zezwolić, to on by koniem pojechał. Założył parę koni, bo mówi ma matkę chorą, tam jeszcze kogoś. No to, to my tam, tam miałem takiego, tego Władka, to mówi: „Tadek, powiedz mu żeby dał flaszkę wódki to go puścimy.” To dawał, dawał nawet i dwie flaszkę wódki dawał. No to jak dał dwie flaszkę wódki, to już parę koni i wyjeżdżaj sobie tam na zbiórkę. Tam pojechał na zbiórkę, to jak tam dojechał na zbiórkę i miał tam dwóch czy trzech tych chorych, a tam na taczkach były, to ten ruski z tych taczek: „Wszystko przełożyć na te fury”. I każdy z tych Niemców, tych Niemek, łapał tego starego dziadka czy starą babkę i na te fury. Na te fury ile się zmieściło. Dziesięć czy piętnaście się zmieściło i ta fura pojechała z tym towarem dalej. I następne... i następne jedzie fura, jeszcze jak były te Niemce takie stare, chore, na następną furę, a resztę, a resztę fur, proszę pana, odcinaliśmy szabelką, konie śmy puszczały to tam tego, a ta reszta na piechotę, i wszystko. Tak było, tak przeprowadzaliśmy takie to wysiedlenie. No dla nas, no co tam było to było, że było jedzenie. Bo jak się Niemca wysiedlało, to tam te słoiki były, to, owo, no to tam się zjadło, no i tam jak kuchnia jakaś taka była nasza, no to tam zabiło się krowę czy jałówkę się zastrzeliło, wyprowadziło się koło kuchni no i tam wrzucił tę całą krowę do kotła, ugotował, to tam jak raz na dzień się zjadło, tego mięsa pojadło się i tych niemieckich słoików było.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"